

KRZYSZTOF WASILCZYK

ur. 1958; Suwałki



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, fotografia, praca fotografa, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, dokumentowanie działalności Muzeum Wsi Lubelskiej, pracownia fotograficzna, techniki fotograficzne, sprzęt fotograficzny

Pracownia fotografii Muzeum Wsi Lubelskiej

Ten budynek [przy muzeum] jest [tym, czym były] akademiki na Jelonkach [przy] Pałacu Kultury w Warszawie. Dla budowniczych pałacu [postawiono na tym osiedlu] baraki mieszkalne. Miały służyć w czasie [trwania] budowy. Pałac [wzniesiono], a baraki zdaje się [przez] trzydzieści lat [pełniły funkcję] akademików Akademii Rolniczej. Ten barak [natomiast] (mówimy o nim żartobliwie biurewko) powstał jako baza dla budowniczych skansenu. [Jego] czas użytkowania zaplanowano [na] trzy lata. Ale trwa do dzisiaj i nie zanosi się [na to], żebyśmy mieli zmieniać biuro.

Pierwotnie mieściły się tu dyrekcja, dział merytoryczny, pracownia fotograficzna i konserwatorska, archiwum naukowe [oraz] księgowość; pracowali tutaj [również] pracownicy działu etnograficznego. [Obecnie] niewiele się zmieniło. Właściwie tylko dyrekcja się od nas wyprowadziła do bardziej reprezentacyjnego dworu z Leonina. Dzięki temu troszkę nam się tu rozluźniło.

[Przez] cały [ten] czas [mieliśmy siedzibę pracowni] w tych skromnych pomieszczeniach. [Jedno z nich kiedyś] wyglądało troszeczkę inaczej [niż teraz. Stały tam] regały z różnym potrzebnym sprzętem [oraz pewien] rodzaj fotela [bądź] kanapy, [gdzie] mogliśmy odpocząć. Natomiast drugie pomieszczenie było zamknięte i tam [znajdowała się] ciemnia wyposażona w dość duży brodzik do płukania zdjęć wielkoformatowych i najpotrzebniejszy sprzęt do fotografowania.

Jeszcze w latach 80., 90. [królowała] fotografia czarno-biała. Nawet [kiedy] już była względnie dostępna [barwna, to] z różnych archiwizacyjnych względów muzeum bało się wejścia w kolor i pracowało na czarno-białych materiałach. [Po prostu] dostępne wtedy materiały ORWO-wskie były bardzo nietrwałe.

Każdy zabytek, który przychodzi do muzeum i zostaje wpisany do rejestru zabytków – bez względu na to, do którego katalogu (bo mamy [ich] kilka) – ma zakładaną kartę ewidencyjną. Do niej [należy] zrobić przynajmniej jedno zdjęcie. Przez całe lata były

to czarno-białe [fotografie], zresztą w zupełności wystarczające, do dzisiaj bardzo czytelne i niosące [dostateczną] ilość informacji. Natomiast drugą działką jest fotografia konserwatorska na potrzeby pracowni konserwatorskiej. [Tam] każdy bardziej wartościowy obiekt musi mieć fotograficznie udokumentowany przebieg procesu konserwacji. Czyli stan przed konserwacją, w trakcie zabiegów [oraz] zdjęcie [bądź] zdjęcia końcowe (w zależności od tego, co ma [zostać] pokazane po konserwacji). Oprócz tego [do moich obowiązków należą] jeszcze dokumentacja terenowa, dokumentacja na miejscu stanu skansenu [oraz] stanu tego, co się znajduje w terenie, wszelkie publikacje wydawane przez skansen i ewentualnie [pomoc tym, którzy], zwracają się do nas z jakimś zapotrzebowaniem.

[W pracowni] robiliśmy czasem z kolegami szklane negatywy. W tym sensie, że do różnych celów eksperymentalnych [lub] zabawowych sami [wykonywaliśmy] własne emulsje fotograficzne. Oblewaliśmy głównie papiery (nie szklane) i obraz powstawał bezpośrednio na papierze. Wywoływało się [go] przez wymycie ciepłą wodą. [To były] dosyć ciekawe zabawy graficzne.

[Wówczas] papier fotograficzny barytowany był kartonem o specjalnie wybielonym podłożu, na który nanoszono emulsję fotograficzną. Wywoływanie i utrwalanie polegało na tym, że odbitkę się zanurzało w odczynnikach. Po skończonym procesie, po utrwaleniu [należało to] wypłukać. I to płukanie było bardzo newralgiczne. Nie każdy zakład miał bieżącą wodę. [W takim przypadku] trwało to przynajmniej z dziesięć godzin, bo trzeba było ze dwadzieścia, trzydzieści razy zmienić wodę. Niektóre papiery tego nie wytrzymały – emulsja zaczynała zlać – więc trzeba się było śpieszyć. A w bieżącej wodzie zdjęcia musiały się płukać minimum pół godziny. Na całe szczęście w Muzeum [Wsi Lubelskiej mieliśmy] bieżącą wodę. Ale [istniały] wymogi archiwizacyjne, [które określały, że] zdjęcia [potrzebne] do celów muzealnych muszą się płukać przynajmniej godzinę [po to], żeby z czasem się nie degradowały.

[Dawniej] (zresztą tak jak i dzisiaj) pracownia była bardzo, bardzo skromnie wyposażona. Na samym początku lat 80. na pewno [mieliśmy] trzy praktyki i troszkę obiektywów. To jeszcze były czasy, kiedy prawie w ogóle nie rozpowszechniono zoomów, tylko [korzystano] ze stałoogniskowych obiektywów. Bardzo lubiłem fotografować dwudziestomilimetrowym obiektywem do praktyki. Bardzo fajny, pozwalał na dynamiczne ujęcia pierwszego planu. Natomiast [używano] też [obiektywów] sto trzydzieści pięć milimetrów, takich do [zdjęcia] portretowego. Ale te wszystkie szkła były enerdowskie. Dość udany [sprzęt]. Stosunkowo dobrze rysował na potrzeby trzydziestopięciomilimetrowego obrazu. Nie można było mieć do [niego] za dużo pretensji.

Oprócz tego do zdjęć głównie konserwatorskich i dokumentujących zabytki używaliśmy pentaconów, czyli średnioformatowych aparatów na film zwojowy sześć centymetrów. Wtedy ze względu na jakość obrazu fotograficznego [istniały] wręcz ministerialne wymogi [określające], że na potrzeby dokumentacji muzeum, konserwacji [oraz] kart ewidencyjnych zdjęcia musiały być wykonane

średnioformatowymi aparatami. Zresztą historia się powtarza: dzisiaj, gdy do muzeów wchodzi digitalizacja, [według tych] ministerialnych wymogów też najbardziej właściwym [jest] aparat średnioformatowy. Czyli o jeszcze większej matrycy niż pełna klatka dzisiejszych dużych lustrzanek cyfrowych.

Data i miejsce nagrania	2017-11-17, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"